

tyle do oplakania: nasi drodzy zmarli czający się
za szafami (zdjęcia zdeponowane w sejfach,
bankowych skrytkach i na dnie kieliszków
zdają się przeczyć ich istnieniu, jakby realne
były tylko cienie, ślady nie pozostawione
przez jakąkolwiek osobę),

smutne pejzaże, jak choćby ogród z wrośniętym
strumykiem, wilgotna ścieżka, w której kwiaty,
ryby, błyski. zanurzam palce. płochy jest, niestabilnie.
drżąca przestrzeń, w której wyczuwam sól.

sfrustrowany, mikry ja będący jak dziewięćdziesięcioletni
kaskader, który niewiele jest w stanie zdziałać,
chcę owyć, okwilić całe oceany niemożności,
chciejstw, ulotnych pragnieństewek.

tak niewiele trzeba, by całkiem się rozrzewnić.
wystarczy pościelowa, wspomnienie, albo puenta
niemożliwie fiksanckiej powieści detektywistycznej
(okazuje się, że za zabiciem baronostwa,
ich dzieci i służby stoi przeklęty kandelabr,
albo inny zaczarowany przedmiot).

tak: płakać gorzkimi łzami, ale ze śmiechu!
– staram się myśleć optymistycznie,
lecz zaraz odpływa wszystko co dobre. co złe.
nie udaje się, wymuszony grymas.
trudno się cieszyć albo porozpaczać.

patrzę z kamienną twarzą, jak strumyk
staje się coraz cieńszy i płytszy.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Florian Konrad, dodano 28.01.2023 08:13

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.